

Populistyczny cyrk Wojciecha Karpieszuka

8 września 2012

„Bezczelna rencistka nie chce zamieszkać w pięknie wyremontowanym przez władze lokalu socjalnym, oczekując zapewne jakiegoś pałacu. W dodatku mieszka z nią zdrowy, 22-letni syn”. Na szczęście na pomoc przybywa Wojciech Karpieszuk z „Gazety Stołecznej” i w swoim komentarzu „Dramatyczna eksmisja? Widzieliśmy populistyczny cyrk” piętnuje roszczeniowe nastawienie lokatorów i ich obrońców. Jeśli fakty przeczą jego argumentom, tym gorzej dla nich. Ów dziennikarski as postawionej przez siebie tezy będzie bronił przed rzeczywistością jak niepodległości.

Komentarz Wojciecha Karpieszuka rozpoczyna się od pierwszej dużej manipulacji. „Wy też możecie zostać wyrzuceni na bruk. Odstąpcie od eksmisji – nawoływali wczoraj przez megafony do policjantów i komornika anarchiści i squatersi, którzy zabarykowali się w mieszkaniu lokatorki, by uchronić ją przed eksmisją. Zapomnieli tylko dodać, że lokatorka na bruk nie trafi” – pisze dziennikarz. Oczywiście nie dodaje ani słowa, iż nikt nie twierdził, że lokatorka ma trafić na bruk. Problem od początku polegał na przyznaniu jej lokalu socjalnego nieodpowiedniego dla inwalidki drugiej grupy, mieszkającej z synem.

Nikt nie negował również faktu otrzymania przez eksmitowaną wyremontowanego lokalu socjalnego. Czy jednak pan Karpieszuk zadał sobie trud, aby sprawdzić dokumenty? Oczywiście że nie, ponieważ wówczas wiedziałaby, że jest to wyremontowana kłitka, której nawet nie da się podzielić na dwa pomieszczenia. Podkreślam, chodzi o pomieszczenia, nie pokoje. Rzeczywiście, pani Iwona jest bezczelna i roszczeniowa, aby domagać się od miasta takich luksusów. Była wręcz tak perfidna, iż zaproponowała urzędnikom, że wyremontuje z własnych środków

odpowiadający jej lokal socjalny, jeśli tylko dzielnica zmieni swoją decyzję. O tym jednak nie dowiemy się z komentarza dziennikarza „Gazety Stołecznej”.

W kolejnej części tekstu Karpieszuk kontynuuje atak na wrednych anarchistów. „Zapomnieli też poinformować dziennikarzy, których zapraszali na blokadę eksmisji inwalidki z synem, że syn jest zdrowym, 22-letnim mężczyzną” – powiało grozą! Zdrowy, 22-letni mężczyzna powinien zasuwać na dwóch etatach i jeszcze brać kilka dodatkowych prac, żeby spłacić kredyt za kawalerkę, a nie opiekować się mającą problemy z chodzeniem matką czy uczyć się. Bezczelny typ, powinien ją porzucić, aby pan Karpieszuk miał kolejny temat na łzawy artykuł o biednej, samotnej kobiecie.

„Do mediów trafiły nagrania z eksmisji z telefonów komórkowych. Nic na nich nie widać, za to słychać przeraźliwy krzyk” – grzmi dziennikarz „Gazety Stołecznej”. Jak widać, słabe oświetlenie wynikające z tego, że przed akcją policji na klatce schodowej wyłączono światło, jest dowodem na to, iż nic się nie stało. Uczestnicy blokady sami się podrapali i poobijali. W Polsce to możliwe. Gdyby to samo działo się na przykład na Ukrainie, gdzie „prześladuje się” Julię Tymoszenko, czy na Białorusi, informacje o policyjnej przemocy trafiłyby na pierwsze strony nie „Gazety Stołecznej”, lecz „Gazety Wyborczej”, a jej naczelny przekonywałby, że nie jest mu wszystko jedno, ponieważ broni demokracji. Funkcjonariuszom w Polsce wolno więcej, bo Polska jest „wolna”. Aby nie było problemu, wystarczy zgasić światło.

Ciekawe jest również podsumowanie komentarza Wojciecha Karpieszuka. „Wielu lokatorom komunalnym, których jako tzw. wkładkę mięsną przejęli prywatni właściciele, dzieje się niewyobrażalna krzywda” – pisze. Znana sztuczka prezentowana dawniej przez propagandę różnych reżimów. Wiemy, że niektórym ludziom dzieje się krzywda, rozumiemy oburzenie, mówi rzecznik rządu, partii rządzącej czy jakiegoś innego organu władzy. „Jednak w tym przypadku oburzenie posłużyło ekstremistom

występującym w złej sprawie” – dodaje. Podobnie reaguje dziennikarz. Stwierdza mentorskim tonem: „Anarchiści, tym razem przestreliliście. Radzę, by przed urządzaniem kolejnej blokady eksmisji sprawdzić, jak wygląda mieszkanie, do którego lokator ma być eksmitowany. Wciskanie na siłę, że komuś dzieje krzywda, kiedy się nie dzieje, jest – delikatnie mówiąc – nieuczciwe”.

Ciekawy jest również fragment: „Na zdjęciach zaproponowanego lokatorce mieszkania w al. Solidarności widać świeżo pomalowane ściany, panele na podłodze, plastikowe okna, porządne drzwi. Nie mogę się nadziwić, że ktoś nie chce tam zamieszkać”. Czyli pan redaktor przyznaje się jednak, że mieszkania nie widział na żywo. O ile bicie po ciemku nie jest biciem, o tyle zdjęcie mieszkania to przekonujący dowód na jego pełnowartościowość i to, iż jest odpowiednie dla inwalidki. Ma nawet świeżo pomalowane ściany, okna i drzwi. Pan Karpieszuk zapomniał dodać dla kontrastu, że np. w Afryce ludzie mieszkają w szałasach, a pomimo to są szczęśliwi i nie narzekają. Ciekawe, czy byłby równie chętny na przykład do kupienia mieszkania tylko na podstawie obejrzenia jego zdjęć lub wysłuchania deklaracji poprzedniego właściciela?

To, co uprawia komentator „Gazety Stołecznej” trudno określić, nie sięgając przy tym do określeń uważanych za niekulturalne. Podobna praktyka jest niestety w polskich mediach bardzo częsta. Autor tekstu nie jest dziennikarzem z prawdziwego zdarzenia, ponieważ napisał artykuł, nie zaglądając nawet do dokumentów. Organizacje lokatorskie przygotowały opis sprawy. Był on rozdawany w formie informacji prasowej oraz rozsyłany do mediów. Telefon głównej zainteresowanej również był znany dziennikarzom. Skontaktowanie się z nią i poznanie jej racji nie stanowiło większego problemu, ale skoro dla pana Karpieszuka i jemu podobnych dowód stanowi zdjęcie przedstawione przez urzędników, to tracę wszelkie złudzenia co do jego profesjonalizmu. Być może dziennikarz Gazety Stołecznej minął się z powołaniem i od razu powinien starać

się o posadę rzecznika prasowego urzędu warszawskiej dzielnicy Śródmieście. Zastanawiający jest fakt, że po pierwszych artykułach prezentujących racje lokatorki, Gazeta Stołeczna zaczęła łagodzić ich wydźwięk, a ostatecznie „dla równowagi” zamieściła w papierowym wydaniu „komentarz”. Czyżby ktoś ze śródmiejskiego ratusza zadzwonił do redakcji i zrobił awanturę domagając się, aby przedstawiano tylko punkt widzenia urzędników oraz policji?

Pomyśleć, że Wojciech Karpieszuk w 2011 roku otrzymał nagrodę Towarzystwa Przyjaciół Szalonego Wózkowicza za „szczególną wrażliwość i przedstawianie społeczeństwu problemów osób niepełnosprawnych, starszych i nieradzących sobie w życiu”. Brawo! Wykazał pan wielką wrażliwość, opisując sprawę eksmitowanej inwalidki, panie redaktorze! Jak widać czarny humor to nieodzowny element polskiego życia politycznego i społecznego.

W swej naiwności wysłałem wcześniej sprostowanie półprawd i przekłamań pana Karpieszuka do redakcji „Gazety Stołecznej”, jednak nie uznała ona za stosowne nawet opublikowania innego punktu widzenia. Rzetelność dziennikarska w Polsce nie jest normą, tylko wyjątkiem.

Autor: Piotr Ciszewski

Źródło: [Lewica](#)